

Piotr Dehnel

## **Rozróżnienie mówienia i pokazywania w świetle krytyki koncepcji Russella i Fregego przez wczesnego Wittgensteina**

W pierwszym zdaniu przedmowy do *Traktatu logiczno-filozoficznego* Wittgenstein napisał: „Książkę tę zrozumie może tylko ten, kto sam już przemyślał myśli w niej wyrażone — albo przynajmniej myśli podobne”. Po chwili dodał: „Cel jej byłby osiągnięty, gdyby komuś czytającemu ją ze zrozumieniem sprawiła przyjemność” (1997: 3). W istocie książka została napisana dla dwóch czytelników — Bertranda Russella i Gottloba Fregego. Wiemy jednak z relacji samego Wittgensteina, że ani jeden, ani drugi jej nie zrozumieli. Powodem tego, przynajmniej w wypadku Russella, mogło być niezrozumienie teorii, która według słów autora *Traktatu* była w niej najistotniejsza, to znaczy teorii tego, co nie może zostać *powiedziane* za pomocą poprawnych zdań naszego języka, a jedynie może zostać w nich *pokazane*.

Spróbuję argumentować, że rozróżnienie mówienia i pokazywania było leitmotivem krytyki niektórych teorii logicznych Russella i Fregego, jakkolwiek budowanie na podstawie tego rozróżnienia uniwersalnej teorii prawd niewyraźalnych należy uznać za sprzeczne z intencjami Wittgensteina w *Traktacie*.

### **1. „...I ROZMYŚLAM NAD TĄ OKROPNĄ TEORIĄ TYPÓW”**

Na początku 1919 roku Ludwig Wittgenstein wysłał kopię *Traktatu logiczno-filozoficznego* do Bertranda Russella<sup>1</sup>, który napisał mu 13 sierpnia: „Przeczytałem Twoją książkę uważnie dwa razy. Mimo to są kwestie, których nie rozumiałem [...]. Jestem przekonany, że masz rację co do swej głównej tezy, że zdania logiki są tautologiami,

<sup>1</sup> Oprócz tego wysłał kopie jeszcze do Paula Engelmana oraz Gottloba Fregego.

które nie są prawdziwe w tym samym sensie co zdania materialne<sup>2</sup>. Wittgenstein był zdaje się rozczarowany wnioskami swego nauczyciela. W odpowiedzi napisał:

Najistotniejsza jest tu [sc. w *Traktacie*] teoria tego, co może zostać wyrażone [gesagt] za pomocą zdań — tzn. za pomocą języka — (i, co sprowadza się do tego samego, co może zostać pomyślane), a co nie może zostać wyrażone za pomocą zdań, a jedynie pokazane [gezeigt]; a jest to, jak sądzę, zasadniczy problem filozofii<sup>3</sup>.

Russell wyrażał raczej sceptycyzm co do rozróżnienia między mówieniem a pokazywaniem. Uznał później, że był to punkt, co do którego nawet w czasie, kiedy całkowicie zgadzał się z Wittgensteinem, pozostał nieprzekonany. Samą teorię tego, co może być pokazane, ale nie może być powiedziane, nazwał „ciekawą odmianą logicznego mistycyzmu” (Russell 1971: 124)<sup>4</sup>. Choć bowiem Wittgenstein uznał ją za podstawową, to jak trafnie zauważył David Pears (1987: 142), nigdzie w *Traktacie* jej nie wyjaśnił. Zresztą nie wydaje się to w ogóle możliwe. Czy można pomyśleć coś, czego nie da się wyrazić w języku? Te pytanie mogłoby być w jakimś sensie zasadne, ale Wittgenstein utrzymywał, że „myślenie jest pewnego rodzaju językiem”, a myśl „po prostu pewnym rodzajem zdania” (1999: 135). A więc, czy możemy uchwycić prawdę, której nie da się nawet pomyśleć? Czy możemy pomyśleć coś, czego nie da się pomyśleć? Trudność jest poważna i to nie tylko dlatego, że uchwycenie tego, co niewyraźalne, wymaga użycia tak zwanych pojęć formalnych. Również nie tylko dlatego, że uznając Wittgensteinowskie warunki reprezentacji, musimy z konieczności uznać tezy *Traktatu* za niby-zdania. Raczej dlatego, że samo ujęcie warunków reprezentacji jest pozbawione sensu (por. Hacker 2009: 412). Z kolei Peter Winch (2009: 141) twierdzi, że rozróżnienie mówienia i pokazywania utrzymuje się także w późnych pismach Wittgensteina<sup>5</sup>.

Wśród badaczy wczesnej filozofii Wittgensteina istnieje pewna rozbieżność zdań na temat genezy teorii tego, czego nie da się w języku powiedzieć, a co można pokazać. Niektórzy interpretatorzy, wśród nich Peter Geach, Hans-Johann Glock oraz Cora Diamond i James Conant, teorię tę wywodzą od Fregego, a ściślej mówiąc z refleksji nad jego paradoksem pojęć („pojęcie konia nie jest pojęciem”). Inni z kolei, na przykład Peter M. S. Hacker czy Ray Monk, skłonni są uznać, że jest rezultatem rozważań Wittgensteina nad teorią typów Russella. W nowszych publikacjach pojawiła się także próba wyprowadzenia rozróżnienia mówienia i pokazywania z poglądów Russella dotyczących stałych logicznych czy też, ogólniej mówiąc, z jego postawy teoretycznej określanej mianem „eliminatywizmu”<sup>6</sup>. Według mnie paradoks pojęć Fregego i para-

<sup>2</sup> Bertrand Russell do Ludwiga Wittgensteina, 13 sierpnia 1919.

<sup>3</sup> Ludwig Wittgenstein do Bertranda Russella, 19 sierpnia 1919; cyt. za Monk 2003: 186.

<sup>4</sup> Również Frank Ramsey i Otto Naurath wspominali o trudności tej teorii.

<sup>5</sup> Winch przytacza uwagę Wittgensteina z *Kartek* (1999c: 453): „niekiedy głos filozoficznej myśli jest na tyle słaby, że zagłusza go hałas słowa mówionego”.

<sup>6</sup> Por. Landini 2007: 14-13, 77-103. Autor ten twierdzi, że Wittgensteinowskie *pokazywanie* z *Traktatu* ma źródło w Russelowskim eliminatywizmie, który najogólniej mówiąc, zgodnie ze sfor-

doks klas Russella oraz próba ich uniknięcia przez „wyjaśnienia” czy też teorię typów wyznaczają ten sam obszar problemowy. Trudno zatem oddzielić od siebie te dwa wskazywane źródła teorii tego, co można pokazać, ale czego nie można powiedzieć.

Trop Fregowski zapoczątkował artykuł Geacha *Saying and Showing in Frege and Wittgenstein* (Geach 1976). Zdaniem Geacha, Wittgenstein przejął od Fregego dwie podstawowe tezy: (1) istnieją rozróżnienia kategorii logicznych, które mogą być pokazane w poprawnie skonstruowanym języku sformalizowanym (np. *Begriffsschrift*), ale nie mogą być w tym języku zdefiniowane. Zdania języka potocznego, za pomocą których usiłujemy je przekazać, nie dają się wprawdzie przełożyć na poprawnie zbudowane zdania języka sformalizowanego, ale za ich pomocą możemy opanować ten sformalizowany język; (2) kategorie logiczne odnoszą się zarówno do wyrażeń językowych, jak i do rzeczywistości, którą opisuje nasz język. Dlatego przesunięcie dyskursu o rzeczach w świecie na poziom semantyczny, czyli na poziom dyskursu o wyrażeniach w języku, jest w zasadzie całkowicie daremne jako próba rozwiązania trudności tego, co niewyrażalne.

Geach nie wskazuje jednak żadnego miejsca w tekstach Wittgensteina, które mogłyby służyć za dowód na to, że rozróżnienie mówienia i pokazywania ma źródło w koncepcji autora *Grundgesetze der Arithmetik*. Takich dowodów nie dostarczają także Cora Diamond i James Conant, którzy rozwijają interpretację Geacha (Diamond

---

mułowaniem samego Russella polega na zastępowaniu, gdzie to tylko możliwe, bytów wywnioskowanych konstrukcjami logicznymi (por. Russell 1917: 155). Tak jak *Principia Mathematica* miały redukować matematykę do logiki, tak podobną metodę redukcji Russell chciał zastosować do opisu świata fizycznego. W związku z tym przedmioty fizyczne można, jego zdaniem, zastąpić logicznymi konstrukcjami, których podstawą są znane nam przedmioty jednostkowe i które mają wszystkie właściwości przedmiotów fizycznych (por. np. Russell 2000: rozdz. 3 i 4). Według Landiniego eliminatywizm Russella należy odnieść do jego koncepcji zmiennych, a ściślej mówiąc, do koncepcji nadawania zmiennym pewnej struktury. W myśl tej interpretacji Wittgenstenowskie rozróżnienie mówienia i pokazywania ma źródło w poglądach logicznych Russella. *Pokazywanie* to nic innego niż próba radykalizacji Russellowskiej koncepcji zmiennych ustrukturyzowanych. Russell uważał, że każdy poprawny rachunek logiczny musi stosować tylko jeden rodzaj zmiennych rzeczywistych (niezwiązanych), mianowicie zmienne indywidualne. Za sprawą konstrukcji zmiennych o określonej strukturze, czyli na przykład zmiennych predykatowych, zmiennych klas, co równało się wbudowaniu w logikę pewnych rozróżnień (typów), Russell miał nadzieję na rozwiązanie paradoksów. Zmienne ustrukturyzowane *pokazują* to, co inaczej musiałoby być *powiedziane* w pseudozdaniach typu „*x* jest liczbą”, „*x* jest przedmiotem”, „*x* jest klasą” itd. Powstaje jednak pytanie, dlaczego w takim razie Russell *explicite* odrzucił Wittgensteinowską teorię tego, co można pokazać, ale nie można powiedzieć. Zdaniem Landiniego zrobił to, ponieważ eliminatywizm Wittgensteina wydał mu się zbyt radykalny. Interpretacja ta wydaje się jednak problematyczna, choćby z tego względu, że Russell zgodnie ze swoją „najwyższą maksymą” redukcji wszystkiego do konstrukcji logicznych, będącą innym wyrazem logicznego atomizmu, powinien raczej Wittgensteinowską koncepcję pokazywania zaakceptować, a nie odrzucić. Poza tym istnieją powody zewnętrzne. Russell wyraźnie nie akceptował poglądu Wittgensteina, że własności logiczne języka są niewyrażalne, ale można je za to w nim pokazać. Według niego nic nie stoi na przeszkodzie, żeby były wyrażalne w języku wyższego rzędu. Zmienne ustrukturyzowane są elementem teorii typów Russella i same w sobie nic nie pokazują.

1991, Conant 2002). Do sprawy wrócimy za chwilę; tymczasem przytoczmy inny, merytoryczny, argument wskazujący na słabość interpretacji Geacha i tych, którzy idą w jego ślady. Według Fregego zdania języka potocznego służą za wskazówki, sugestie bądź rozjaśnienia kategorii logicznych, takich jak *przedmiot* i *funkcja*, występujących w *Begriffsschrift*, i po spełnieniu swej roli, czyli kiedy opanujemy już sam właściwy język pojęć, stają się zbędne. Owe rozjaśnienia *pokazują* nam to, co nie może być *wyrażone* w ideografii logicznej. Problem w tym, że Wittgenstein nie stworzył żadnego języka sformalizowanego na kształt *Begriffsschrift* czy choćby czegoś podobnego. W wypadku Fregego wiemy, do czego służą wskazówki, sugestie i rozjaśnienia oraz dłaczego w końcu musimy je odsunąć na bok. Wiemy bowiem, co oznacza użycie ideografii logicznej, a dokładniej mówiąc, widzimy, w jaki sposób użycie zmiennych prowadzi do odróżnienia przedmiotu od funkcji. Fregeowskie objaśnienia z użyciem zdań języka potocznego nie byłyby potrzebne i w ogóle nie pojawiłyby się, gdyby nie istniała ideografia logiczna, poza którą rozróżnienia kategorii logicznych są zupełnie zbędne.

Wittgenstein nie stworzył swojej ideografii logicznej, „symboliki zgodnej z gramatyką logiczną — z logiczną składnią” (*Tractatus* 3.325). Co więcej uznał ją za nieprzydatną, a nawet zbędną, podobnie jak logiczny symbolizm Russella z *Principia Mathematica*. Zaproponował w *Traktacie* reformę symbolizmu logiki, która miała między innymi zapobiegać powstawaniu paradoksów (por. *Tractatus* 3.333), a także *pokazywać* logiczne własności języka i świata, w tym relacje inferencyjne. Polegała ona, najogólniej mówiąc, na zastąpieniu dowodu procedurami sprawdzania maczyrowego i odpowiednim przekonstrowaniu symbolizmu Russella i Fregego. Pierwszą próbę podjął Wittgenstein już w *Uwagach o logice*. Chodziło o tak zwaną notację  $ab$ , w której dowolne zdanie  $p$  zapisywane jest jako „ $a-p-b$ ”, gdzie „ $a$ ” i „ $b$ ” są dwoma biegunami zdania, odpowiadającymi w *Traktacie* symbolom P i F. Projekt reformy symbolizmu nie był, co istotne, próbą zastąpienia teorii typów Russella czy *Begriffsschrift* Fregego jakąś nową odmianą teorii fundamentalnej uzasadniającej matematykę. Reforma symbolizmu logicznego miała raczej uczynić je zbędnymi.

W wypadku Fregeowskich „objaśnień”, „wskazówek” i „sugestii” odsunięcie ich na bok pozostawia nas z językiem sformalizowanym czystego myślenia, czyli ideografią logiczną. Odróżnienie pojęć od przedmiotów poza *Begriffsschrift* nie ma po prostu żadnego znaczenia. Z czym natomiast pozostajemy, odrzucając niedorzeczne niby-zdania *Traktatu*? Niektórzy interpretatorzy, tacy jak Peter M. S. Hacker, powiedzieliby, że pozostajemy z pewnym zasobem niewyraźalnych prawd, które jednak mogą być w języku pokazane za pomocą poprawnie zbudowanych zdań sensownych. Inni z kolei (np. Cora Diamond i James Conant) sugerują, że Wittgenstein nie zostawia nam nic — nic poza świadomością, że filozofując, przyjmujemy złą postawę wobec świata i języka. Przejściowy, tymczasowy, ironiczny czy dialektyczny język *Traktatu* nie służy niczemu pozytywnemu. Czy jednak z uwagi na brak jakichkolwiek reguł analizy, na brak jakiegoś ekwiwalentu ideografii logicznej, język ten nie może w ogóle pełnić swej rozjaśniającej funkcji?

Przejdźmy do tekstów Wittgensteina, by prześledzić genezę teorii tego, co nie może być powiedziane, lecz tylko pokazane. Rozróżnienie mówienia i pokazywania po raz pierwszy pojawiło się w *Notatkach podyktowanych G. E. Moore'owi w Norwegii* w kwietniu 1914 roku. Jest ono jednak obecne *implicite* w *Uwagach o logice* (1913). Jak wynika z korespondencji z Russellem oraz z dzienników Davida Pinseta (por. Monk 2003: 108), podczas pobytu w Norwegii Wittgenstein zajmował się głównie teorią typów. W jednym z listów pisał: „Siedzę tu w małej miejscowości nad pięknym fiordem i rozmyślam nad tą okropną teorią typów. Trzeba tu jeszcze rozwiązać kilka *bardzo* trudnych (a przy tym fundamentalnych) problemów i nie zacząć pisać, dopóki nie znajdę czegoś w rodzaju ich rozwiązania”<sup>7</sup>. Należy jednak dodać, że autor tego listu rozmyślał jeszcze o kilku innych sprawach, na przykład o niektórych logicznych pomysłach Fregego, o czym już Russellowi nie napisał. Nie wspomniał także o korespondencji z autorem *Begriffsschrift* ani o planowanej wizycie w Jenie. Uważna lektura *Uwag* nie pozostawia zresztą cienia wątpliwości, że praca Wittgensteina nad zagadnieniami logicznymi inspirowana była w równym stopniu teoriami Russella i Fregego.

*Uwagi o logice* dotyczą w głównej mierze kwestii, którą Wittgenstein (1999a: 69) określił nieco później mianem „jednego wielkiego problemu”, czyli pytania: „Czym jest zdanie?”. W kontekście tego zagadnienia znajdujemy w *Uwagach o logice*, a ściślej mówiąc w *Streszczeniu*, ślady rozróżnienia między mówieniem a pokazywaniem. Czytamy tam:

Zdanie podmiotowo-orzecznikowe możemy więc rozpoznać po tym, że zawiera ono tylko jedną nazwę i jedną formę, itd. Pozwala to na konstrukcję typów. Dlatego zdanie można rozpoznać na podstawie samego jego symbolu. A oto, co istotne w poprawnej notacji przy użyciu zmiennych pozornych: (1) powinna wskazywać na typ zdań; (2) powinna ukazywać, które składniki zdania danego typu są stałymi (Wittgenstein 1999a: 156-157).

Warto dodać, że fragment ten poprzedzony jest uwagą o teorii typów Russella: „Zdanie nie może występować w obrębie samego siebie. Jest to podstawowa prawda teorii typów” (1999a: 156). Chcąc uniknąć błędów samoodniesienia, a więc sytuacji, w których zdanie mówi coś o samym sobie (np. paradoks kłamcy, paradoks klas), Russell podzielił przedmioty i zdania o nich na określone typy logiczne rozumiane jako „zakres zmienności funkcji zdaniowej, tj. zbiór argumentów, dla których funkcja ta ma wartość” (Russell 1956: 75). Typy powinny być rozłączne, to znaczy zmienna związana musi być zawsze ograniczona do jakiegoś jednego typu. W tym celu autor *The Principles of Mathematics* wprowadził pojęcie funkcji predykatywnej. Funkcją predykatywną jednej zmiennej —  $\varphi!x$  — jest funkcja o jeden rząd wyższa niż jej możliwe argumenty. Chodziło o to, by nałożyć pewne ograniczenia w używaniu wyrażenia „wszystkie”, a więc o warunek użycia i znaczenia kwantyfikatorów. Takie wyrażenia jak „wszystkie zdania”, „wszystkie funkcje”, „wszystkie przedmioty” itd. mogą być sensownie używane bez groźby samoodniesienia, kiedy odnosimy je do zbiorów jednorodnych, to znaczy takich, których elementy są tego same-

<sup>7</sup> Ludwig Wittgenstein do Bertranda Russella, 5 września 1913 (Wittgenstein 1999a: 200).

go typu logicznego. Jeśli więc mówimy „wszystkie zdania”, to musimy na miejsce tego wyrażenia wstawić „wszystkie zdania rzędu, albo typu,  $n$ ”:

W  $\varphi x$   $\varphi$  nie może zostać przekształcone w zmienną związaną, ponieważ jego typ jest nieokreślony, ale w  $\varphi!x$ , gdzie  $\varphi$  jest funkcją *predykatywną*, której argumenty są pewnego określonego typu,  $\varphi$  może zostać przekształcone w zmienną związaną (Russell 1956: 78).

Teoria typów Russella głosiła, że stosując takie wyrażenia, jak „zdanie”, „funkcja”, „własność”, musimy je zawsze interpretować jako wyrażenia wyższego typu logicznego niż przedmioty, do których się odnoszą (por. Rotter 1996: 11-19). A więc nie możemy napisać:  $(\varphi).\varphi x$ , tylko  $(\varphi).\varphi!x$ . Russell był przekonany, że stosowanie notacji funkcji predykatywnej jest niezbędne, jeśli chcemy zmienne wiązać znakiem generalizacji. Wspominam o tym, ponieważ w przytaczanym fragmencie *Streszczenia* chodzi dokładnie o te właśnie kwestie. Według Wittgensteina, jeśli opiszemy rodzaj symboli, który w formule  $(\varphi).\varphi!x$  reprezentuje  $\varphi!$ , co wystarczy już do wyznaczenia typu, to opis ten nie może pasować do formuły  $(\varphi).\varphi!x$ , ponieważ zawiera ona także  $\varphi!x$ , a opis powinien być zupełny, to znaczy chwytać całą symbolizującą moc symbolu (por. Wittgenstein 1999b: 157).

Te i podobne uwagi Wittgensteina wyznaczają już wyraźny kierunek jego krytyki teorii typów. Wittgenstein stwierdza, że logiczne własności języka i świata *ukazują* się w zdaniach logicznych, ale niepodobna *powiedzieć*, czym są te własności. By to uczynić, „potrzeba by języka, który nie posiadałby tych akurat własności, jest zaś niemożliwością, by był to *prawdziwy* język. Nie sposób skonstruować nielogicznego języka” (Wittgenstein 1999b: 175). To bardzo trafna i głęboka uwaga. Własności logiczne języka umożliwiają bowiem powiedzenie wszystkiego, co można powiedzieć. Stąd próba ich wyrażenia w tym języku (i w jakimkolwiek innym) jest niemożliwa, tak jak niemożliwy jest „nielogiczny język” (*contradictio in adiecto*). Wittgenstein podaje następnie kilka przykładów. Oto mamy trzy formuły: (1)  $\varphi a$ , (2)  $\varphi a \rightarrow \psi a$ , (3)  $\psi a$ ; wystarczy na nie spojrzeć, by zobaczyć, że (3) wynika z (1) i (2). Z zapisu  $aRb$  widać, że  $R$  nie jest symbolem nazwy oznaczającej jakiś przedmiot, ale stoi między  $a$  i  $b$  i wyraża relację. Nie ma już potrzeby stwierdzać, że symbole takie jak  $R$  należą do pewnego typu. W wyrażeniu  $aRb$   $R$  nie jest symbolem, lecz *symbolizuje*. Jeśli chcemy to powiedzieć, wówczas wpadamy w niedorzeczność, ponieważ powiedzenie, że symbole takie jak  $R$  należą do pewnego typu symboli, musi zakładać wiedzę, czym jest symbol. Ale nie ma innej, „głębszej” wiedzy niż to, że  $R$  symbolizuje. To wystarczy. Nie trzeba już i *de facto* nie można mówić, co to jest symbol. Wyrażenia określonych „typów logicznych”, takich jak nazwy i relacje, *pokazuje* sama notacja logiczna.

Podobnie jest w wypadku innych wyrażeń; w zdaniu podmiotowo-orzecznikowym *widzimy* formę, jeśli tylko rozumiemy zdanie, choćbyśmy nie wiedzieli, czy jest prawdziwe, czy fałszywe<sup>8</sup>. W zdaniu o formie „ $M$  jest rzeczą” próbuje się powiedzieć coś,

<sup>8</sup> Pogląd ten to jeden z fundamentalnych poglądów Wittgensteina z *Traktatu*. Por. np. tezę 3.33: „W składni logicznej znaczenie znaku nie powinno nigdy grać roli. Trzeba ją budować, nie wspominając o *znaczeniu* [*Bedeutung*] znaków. Wolno zakładać *jedynie* opis wyrażeń”.

co już *widać*, gdy widzimy „M”. Jeśli używamy w zdaniach terminów „rzecz”, „relacja”, mówiąc na przykład „Tym, co tu jest symbolizowane, jest rzecz” albo „W  $\varphi x$  symbolizuje rzecz”, to zdania te są niedorzeczne, ponieważ w poprawnej analizie powinny zostać wyrażone za pomocą zupełnie odmiennych form, w których nie może wystąpić słowo „rzecz” (*resp.* „relacja”). Według Wittgensteina analiza zdania „W  $\varphi x$  symbolizuje rzecz” wygląda następująco: „ $(\exists y) . y$  symbolizuje .  $y = 'x'$  .  $'\varphi x'$  [ $'x'$  jest nazwą  $y$ :  $'\varphi x' = '\langle\varphi\rangle'$  znajduje się na lewo od  $\langle x \rangle'$  i *mówi*  $\varphi x$ ]” (1999b: 179). Niemożliwość wyrażenia logicznych właściwości znaków, którą Wittgenstein ilustruje na przytoczonych przykładach, dotyczy nie tylko zdań logiki i matematyki, lecz także zdań języka potocznego:

N.B. Dowolne potoczne zdanie, np. „Moore dobry”, *pokazuje*, a nie mówi, że „Moore” znajduje się na lewo od „dobry”; *to, co tutaj* jest pokazywane, można *powiedzieć* w innym zdaniu. Dotyczy to jednak tylko tej części tego, co pokazywane, która jest arbitralna. Własności *logiczne*, które zdanie to pokazuje, nie są arbitralne, a tego, że ono je posiada, nie można powiedzieć w żadnym zdaniu (Wittgenstein 1999b: 179).

Wprowadzone na początku *Notatek* rozróżnienie między mówieniem a pokazywaniem Wittgenstein zastosował następnie do krytyki i odrzucenia teorii typów Russella. Uznał, że jest to teoria błędna, ponieważ usiłuje coś powiedzieć o typach, chociaż mówić można jedynie o symbolach i to — dodajmy — unikając niedorzeczności, które powstają, kiedy chcemy powiedzieć, że ten symbol ma taki to a taki typ. Mówimy na przykład, że symbol ♀ symbolizuje w biologii płęć żeńską, a nie że należy do typu symboli symbolizujących w biologii płęć żeńską. W przeciwnym razie musielibyśmy bowiem podać definicję tego typu symboli, co wydaje się niemożliwe, ponieważ wymagałoby uprzedniej wiedzy na temat symboli płci żeńskiej, co prowadzi wprost do błędnego koła. Poza tym byłoby zupełnie niepotrzebne. Twierdzenie „Symbole takie, jak ten, należą do pewnego typu” jest według Wittgensteina (1999b: 179) niedorzeczne:

Nie można tego powiedzieć, albowiem by to powiedzieć, trzeba wprzód wiedzieć, czym jest symbol, a wiedząc to, *widzimy* typ, a przeto również typ tego, co symbolizowane. Tj., wiedząc, *co* symbolizuje, wiemy wszystko, co można wiedzieć; nie można *powiedzieć* niczego o symbolu.

Odrzucając teorię typów Russella, Wittgenstein kierował się intuicją o niewyraźności logicznych własności języka. Krótko mówiąc, to, co chce *powiedzieć* teoria typów, powinno być widoczne z samej poprawnej notacji logicznej, której konstrukcję zaproponował w *Traktacie*, a nieco wcześniej w *Uwagach o logice* w postaci tak zwanego zapisu *ab*.

Dlaczego Wittgenstein zainteresował się teorią typów? Tak naprawdę nie uważał, by antynomie logiczne stanowiły poważne problemy, a przede wszystkim nie widział potrzeby dostarczenia matematyce spójnych i niesprzecznych podstaw<sup>9</sup>. Twierdził na

<sup>9</sup> Stało się to później, podczas wykładów z filozofii matematyki, które Wittgenstein wygłaszał w Cambridge w 1939, głównym tematem jego sporu z jednym z najwybitniejszych matematyków

przykład, że teoria klas w matematyce jest całkiem zbyteczna (*Tractatus* 6.031). Można powiedzieć tak: antynomia kłamcy znana była już w starożytności, co w niczym nie przeszkadzało wspaniałemu rozwojowi matematyki. Jak zauważa Hidé Ishiguro (1981: 44), Wittgenstein był zdania, że logiczne paradoksy powstają w wyniku niezrozumienia, czym jest „funkcja zdaniowa” i czym się charakteryzuje. Mówiąc o paradoksach, Wittgenstein nigdy nie używał na przykład pojęcia zbioru. Frege i Russell uważali, że pewne zdania czy wyrażenia mogą być uznane za pozbawione sensu, ponieważ są skonstruowane w sposób nieuprawniony ze względu na przyjęte przez nich założenia teoretyczne. Wittgenstein sądził inaczej. Jeśli nie rozumiemy zdania zbudowanego ze słów, które znamy, to jest ono po prostu wadliwie sformułowane. Zgadzał się z Russellem, że funkcja zdaniowa nie może być swym własnym argumentem, że formuła  $\varphi(\varphi\hat{a})$ , którą w języku naturalnym można by wyrazić przez zdanie „Bycie zielonym jest zielone”, niczego w ogóle nie mówi. Predykat „jest zielone” może być zrozumiały tylko wówczas, gdy ustalony jest obszar jego stosowności. Przyjmując, że  $\varphi(\varphi\hat{a})$  jest pozbawione znaczenia, Russell chce powiedzieć, po pierwsze, że predykat „jest zielone” nie może być elementem tej dziedziny. Po drugie funkcja zdaniowa nie może być przedmiotem, który spełnia jakąś funkcję pierwszego rzędu, to znaczy wszelkie wypowiedzi podmiotowo-orzecznikowe, w których miejsce podmiotu zajmuje funkcja zdaniowa, są wadliwe. Wittgenstein dopatrywał się błędu teorii typów w tym, że Russell musi mówić o znaczeniu (odniesieniu) znaków danego typu<sup>10</sup>.

Krytykę teorii typów zapoczątkowaną w *Uwagach o logice* i *Uwagach podyktowanych Moore'owi* kontynuował Wittgenstein w *Traktacie* w postaci nie tyle odmiennej, ile pogłębionej. W przeciwieństwie do Russella i Fregego nie wysuwa żadnej teorii mówiącej, jakiego rodzaju bytem jest funkcja zdaniowa. Formuła  $\varphi(\varphi)$  jest błędna nie dlatego, że istnieje uprzednio jakaś teoria, która to rozstrzyga. Jest błędna dlatego, że nie wiemy, co mamy z tą formułą począć, jak ją odczytać. Czy  $(\varphi)$  jest nazwą, skoro stoi po prawej stronie? Jeśli tak, to mamy w tej formule po prostu połączenie dwóch nazw, na przykład „koń koń”. Jeśli  $\varphi$  po prawej jest predykatem, to formuła wyraża na przykład zdanie „Jest zielone jest zielone”. Według Wittgensteina to samo słowo nie może pełnić jednocześnie funkcji podmiotu i predykatu w tym

---

XX wieku Alanem Turingiem. Wittgenstein zdawał się całkowicie ignorować niespójność matematyki, czego z kolei nie mógł zaakceptować Turing. O rzeczywistej szkodliwości systemu zawierającego wewnętrzne sprzeczności „można mówić dopiero wówczas, kiedy istnieje jakieś jego zastosowanie, co grozi na przykład zawaleniem mostu” (Wittgenstein, Bosanquet, Diamond 1976: 67). Według Monka o paradoksie kłamcy miał nawet powiedzieć: „Właściwie bardzo dziwne, że może to dla kogoś stanowić problem — dziwniejsze, niż wam się zdaje, że coś podobnego miałyby być problemem dla człowieka. Bo chodzi o to: jeśli ktoś mówi »Kłamię«, mówimy, że wynika z tego, że nie kłamię, z czego z kolei wynika, że kłamię, i tak dalej. No i co z tego? Można to ciągnąć aż człowiek zzielenieje na twarzy. Czemu nie? Wszystko jedno” (Monk 2003: 445).

<sup>10</sup> Por. *Tractatus* 3.331: „Błąd Russella przejawia się w tym, że ustanawiając reguły dla znaków, musiał mówić o ich znaczeniu”.



samym zdaniu ani predykatów należących do różnych poziomów. W terminologii Fregego powiedzielibyśmy, że to samo słowo nie może być w zdaniu jednocześnie przedmiotem i pojęciem.

Wittgenstein nie uznałby jednak zdania o postaci  $aRa$ , na przykład „Ryszard kocha Ryszarda”, za błędnie sformułowane, a więc zakaz samoodniesienia nie byłby w pełni zrealizowany. Russell używał tutaj symboli  $x \in x$  oraz  $x \notin x$ . Wittgenstein, tak jak Russell, uznawał zbiory za logiczne fikcje, a mówienie o przynależności do zbioru tylko za inny sposób opisu stanu rzeczy z użyciem nazw oraz funkcji zdaniowych<sup>11</sup>. W *Principia Mathematica* Russell definiował wyrażenie  $x \in \emptyset$  ( $x$  jest elementem klasy  $\emptyset$ ) za pomocą wyrażenia  $\emptyset!x$ . A zatem każda relacja samoprzynależności,  $x \in x$ , jest tym samym co relacja orzekania o sobie samym. Znak  $\in$  nie jest znakiem pierwotnym, a jego wprowadzenie i definicja zależy od kontekstu. Podsumowując, zakaz mówiący, że (i) to samo słowo nie może pełnić jednocześnie funkcji podmiotu i predykatu w tym samym zdaniu ani predykatów należących do różnych poziomów, w połączeniu z tezą, że (ii) kategorie logiczne nie mogą być opisane za pomocą naszego języka, oraz z założeniem, że (iii) znak  $\in$  nie oznacza relacji, ale może być kontekstowo wyeliminowany, zapobiega powstawaniu paradoksu Russella.

Wittgenstein wielokrotnie mówił, że „logika musi się sama o siebie zatroszczyć” (Wittgenstein 1999a: 9). Znaczący to między innymi, że nie ma potrzeby wbudowywania w nią specjalnych teorii w postaci Russellowskiej teorii typów czy *Begriffsschrift* Fregego, by ją oprzeć na trwalszych podstawach i uzasadnić. Należy po prostu skonstruować przejrzysty symbolizm, który będzie pokazywał własności logiczne. Uzasadnienie teorii typów przez Russella jest w istocie zbieżne z argumentacją Fregego skierowaną przeciw Benowi Kerry’emu i jego pozornemu paradoksowi, zgodnie z którym „pojęcie” nie może być podmiotem w zdaniu.

## 2. „ZDANIE — TO RZECZ OSOBLIWA”

Jak już wspominaliśmy poprzednio, myśl wczesnego Wittgensteina (ale chyba nie tylko wczesnego, o czym świadczy tytułowy cytat z *Dociekań filozoficznych* §94) krąży wokół „jednego wielkiego problemu”, mianowicie „Czym jest zdanie?”. Właściwie jednak dlaczego? Młodzieńcza lektura *Zasad mechaniki* Heinricha Herza nasuwała przypuszczenie, że nasz język, nie tylko język fizyki, jest obrazem bądź modelem rzeczywistości. Model Herza wyrażony był w języku matematyki, model Wittgensteina w języku logiki, który dostarczały prace Russella i Fregego. W tym logicznym modelu języka zdanie jest podstawową jednostką sensu. Rozważania zawarte w tym punkcie dotyczyć będą Wittgensteinowskiej krytyki Fregego, która w pewnym sensie dopełnia krytykę teorii typów Russella oraz może być potraktowana jako uszczegółowienie i egzemplifikacja rozróżnienia mówienia i pokazywania.

<sup>11</sup> Russellowskie „funkcje zdaniowe”, podobnie jak „pojęcia” u Fregego, są schematami porządkowania, których wartościami dla danych argumentów są zdania. Por. Glock 2001: 393.

Frege ujmował każde zdanie oznajmujące jako nazwę własną, której znaczeniem (*Bedeutung*) jest Prawda lub Fałsz rozumiane jako pewne byty logiczne (Frege 1977: 70). Jest tak, ponieważ zdanie oznajmujące nie zawiera pustych miejsc (nie jest nie-nasycone) i dlatego jego znaczenie, podobnie jak znaczenie nazwy, powinniśmy uznać za przedmiot. Zdanie to po prostu nazwa pewnego przedmiotu, którym jest Prawda albo Fałsz. Podczas gdy dwie nazwy własne mają to samo znaczenie, kiedy oznaczają jeden i ten sam przedmiot, dwa zdania oznajmujące mają takie samo znaczenie, kiedy mają tę samą wartość logiczną. Krótko mówiąc, jeśli znaczeniem jakiegoś zdania  $Z$  jest Prawda, to znaczeniem  $\sim Z$  jest Fałsz. W *Begriffsschrift* Frege podaje jako przykład struktury logicznej zdań, której częścią są zdania oznajmujące, wyrażenia  $p \rightarrow q$ ,  $\sim p$  oraz  $(x)fx$ . Prawdziwość samych tych zdań określona jest prawdziwością ich części składowych oraz sposobu ich łączenia, a zatem  $p \rightarrow q$  jest prawdziwe wtedy, gdy nie jest tak, że  $p$  jest prawdziwe, a  $q$  fałszywe;  $\sim p$  jest zaś prawdziwe wtedy, gdy  $p$  jest fałszywe; natomiast  $(x)fx$  jest prawdziwe, kiedy wszystkie jego elementy są prawdziwe. Stąd Frege wywnioskował ogólną semantyczną cechę wszystkich zdań orzekających, mianowicie, że mają one jedną z dwóch wartości logicznych.

Wittgenstein nie zgadzał się z tym, że Prawda i Fałsz są przedmiotami logicznymi. Jego zdaniem choć  $p$  i  $\sim p$  mają przeciwstawny sens, to odnoszą się do tego samego przedmiotu, z tym, że  $p$  orzeka o tym przedmiocie prawdę, a  $\sim p$  fałsz. „W mojej teorii  $p$  ma to samo znaczenie co *nie-p*, ale przeciwstawny sens [...]. W formule *nie-p*  $p$  jest dokładnie takie samo jak wtedy, gdy występuje samodzielnie; ten punkt jest absolutnie podstawowy” (Wittgenstein 1999b: 155). Tak więc Wittgenstein twierdzi, używając terminologii Fregego, że  $p$  i  $\sim p$  mają to samo „znaczenie” (odniesienie), ponieważ ten sam stan rzeczy określają prawdziwie bądź fałszywie. Wittgenstein nazywał to dwubiegunowością zdania; każde zdanie ma dwa bieguny, jakby dwa kierunki (*sense, Sinn*)<sup>12</sup>, prawdziwość i fałszywość, do których zmierza. W konsekwencji zdanie sensowne to zdanie dwubiegunowe, czyli takie, które może być prawdziwe albo fałszywe, inaczej: sens zdania wyznaczają dwa bieguny, prawda i fałsz<sup>13</sup>, które nie są, wbrew rozumieniu Fregego, *przedmiotami* denotowanymi przez zdania, ale *właściwościami* poprawnie zbudowanych zdań.

Dla Fregego Prawda jest po prostu innym przedmiotem niż Fałsz. Chociaż przedmioty te łączy funkcja negacji, która jeden przedmiot przekształca w drugi, to nie ma koniecznego związku między zdaniem a jego możliwościami bycia prawdzi-

<sup>12</sup> Zarówno w angielskim *sense*, jak i niemieckim *Sinn* obecny jest „kierunek”. Warto być może zaznaczyć, że Russell w tak zwanej wieloargumentowej relacyjnej teorii sążenia (*multiple relational theory of judgement*) utożsamiał „sens” z „kierunkiem” (Russell 2003: 139). Pracę tę Wittgenstein znał, choć nie był jej entuzjastą.

<sup>13</sup> „Do istoty każdego zdania należy dwoistość prawda-fałsz: by je rozumieć, musimy wiedzieć zarówno, co musi być faktem, gdy jest ono prawdziwe, jak i co musi być faktem, gdy jest fałszywe. Tak więc zdanie ma dwa *bieguny*, odpowiadające przypadkowi, gdy jest prawdziwe, oraz przypadkowi, gdy jest fałszywe. Nazywam to *sensem* zdania” (Wittgenstein 1999b: 160).

wym albo fałszywym, ponieważ według Fregego to zależy od funkcji negacji, nie wynika zaś z samej natury zdania — z tego, że ma ono dwa bieguny, że zawiera w sobie możliwość bycia prawdziwym i bycia fałszywym. Zdanie i jego negacja nie są pojmowane przez Wittgensteina jako dwie nazwy oznaczające dwa różne przedmioty. Nie możemy przeoczyć, że zdania mają sens niezależny od ich prawdziwości i fałszywości. Jeśli to zrobimy, to „łatwo o przekonanie, że prawda i fałsz są dwoma równorzędnymi stosunkami między znakiem i tym, co on oznacza” (*Tractatus* 4.061; wcześniej także w *Uwagach o logice*, 1999b: 158-159). Jednak według autora *Traktatu* Prawda i Fałsz nie są równorzędnymi przedmiotami. Nie jest też tak, że pewne zdania denotują prawdę, a inne fałsz. Negacja musi być odniesiona do przestrzeni logicznej danej za sprawą zanegowanego zdania.

Można rzec: negacja odnosi się do miejsca logicznego wyznaczonego przez zdanie zaprzeczone. Zdanie przeczące wyznacza *inne* miejsce logiczne niż zaprzeczone. Zdanie przeczące wyznacza pewne miejsce logiczne za pomocą miejsca logicznego zaprzeczonego, opisując to pierwsze jako położone na zewnątrz drugiego. Już stąd, że zdanie zaprzeczone można znowu zaprzeczyć, widać, iż to, czemu się przeczy, jest już zdaniem, a nie dopiero przygotowaniem zdania (*Tractatus* 4.0641)<sup>14</sup>.

Według Wittgensteina nie należy interpretować negacji jako funkcji przekształcającej jeden obiekt w drugi, to znaczy prawdę w fałsz albo odwrotnie. Pierwszeństwo ma zawsze zdanie prawdziwe, które odzwierciedla to, co jest faktem. Negacja byłaby *operacją* dokonywaną na zdaniu, nie zaś na znaczeniu zdania. W świetle Wittgensteinowskiej krytyki semantyki Fregego zdania nie są czymś, co reprezentuje Prawdę bądź Fałsz rozumiane jako różne byty logiczne. W tezie 5.2341 czytamy: „Sens funkcji prawdziwościowej zdania  $p$  jest funkcją sensu zdania  $p$ ”. Jeśli negacja byłaby, jak chce Frege, funkcją, której argumentem jest jedna z dwóch wartości logicznych, to zakładając, że  $p$  ma tę samą wartość logiczną co  $q$ , wydawałoby się, iż  $\sim p$  musi mieć ten sam sens, co  $\sim q$ , ponieważ każde z tych zdań przedstawia ten sam przedmiot jako wartość tej samej funkcji dla tego samego argumentu.

Tego jednak Frege nie dopuszczał, ponieważ  $\sim p$  ma ten sam sens co  $\sim q$  wtedy i tylko wtedy, gdy  $p$  ma ten sam sens, co  $q$  (Hacker 2001: 213). Wyznacza on wartość logiczną zdań przez określenie warunków prawdziwości, to znaczy warunków, z uwagi na które zdanie jest prawdziwe albo fałszywe. Czyni tak, ponieważ jego zdania są prawdami logicznymi, których cechą charakterystyczną jest to, że ich wartość logiczna wyznaczona jest przez warunki ich prawdziwości. Ale w *Grundgesetze der Arithmetik* Frege mówił o sensie zdań, który określa warunki ich prawdziwości. Zdanie ma sens, jeśli warunki te są spełnione (Frege 1893: §32)<sup>15</sup>.

A zatem koncepcja Fregego ustala znaczenie oraz sens zdań. Negacja jest dla niego funkcją, której wartością jest Fałsz dla argumentów, których znaczeniem jest

<sup>14</sup> Hacker (2001: 213) nazywa to pasożytowaniem zdania przeczącego na zdaniu zaprzeczanym.

<sup>15</sup> Na temat interpretacji ujęcia sensu zdania jako warunku prawdziwości jego znaczenia pisze Dummett 1981: 80.

Prawda, i na odwrót. A więc  $\sim p$  jest zdaniem będącym rezultatem dopełnienia przez argument  $p$  pewnej funkcji. Na czym polega jednak *sens* zdania  $\sim p$ ?  $\sim p$  definiowane jest jako zdanie, którego znaczeniem (odniesieniem) jest Prawda w pewnych okolicznościach, a Fałsz w innych. Dlatego Wittgenstein całkiem trafnie stwierdza w 4.431, że „gdyby »prawda« i »fałsz« były faktycznie jakimiś przedmiotami i argumentami w  $\sim p$  itd., wówczas przy ustaleniach Fregego sens znaku  $\sim p$  nie byłby jeszcze bynajmniej określony” (por. Anscombe 1965: 107)<sup>16</sup>. Krytykę Fregeowskiej koncepcji znaczenia zdania i związanej z tym koncepcji Prawdy i Fałszu rozwinął Wittgenstein w *Traktacie* w tezach 4.0411-4.1, 4.431-4.45. Niektóre tezy wręcz powtórzył z *Uwag o logice*, na przykład treść całej tezy 4.063. Zacytujmy jej fragment:

Analogia do pojęcia prawdy: czarna plama na białym papierze. Kształt plamy można opisać, podając dla każdego punktu płaszczyzny, czy jest biały, czy czarny. Faktowi, że punkt jest czarny, odpowiada fakt pozytywny; faktowi, że jest biały (nie czarny) — fakt negatywny. Aby móc jednak powiedzieć, że pewien punkt jest czarny, albo biały, muszę przede wszystkim wiedzieć, kiedy nazywać go czarnym, a kiedy białym. By móc rzec: „ $p$ ” jest prawdą (lub fałszem), musiałem już ustalić, w jakich okolicznościach nazywam „ $p$ ” prawdą; tym samym zaś ustaliłem sens zdania (Wittgenstein 1999b: 161-162, *Traktat* 4.063).

Czy ta krytyka Fregego jest trafna, czy nie jest zbyt pośpieszna? Można powiedzieć, że wszystkie formuły *Begriffsschrift* są właśnie tymi warunkami prawdziwości. W *Grundgesetze der Arithmetik* pisał: „Na mocy naszych warunków określone jest, w jakich okolicznościach nazwa denotuje Prawdę. Sens tej nazwy — czyli *myśl* — jest myślą, że te warunki są spełniane” (Frege 1893: §32). Mówiąc o warunkach, Frege miał na uwadze pewne proste funkcje, kiedy ich argumentem jest wartość logiczna. Na przykład jako:  $\neg x$  oznaczał funkcję, ustalając, że jeżeli za argument weźmiemy Prawdę, to jej wartością będzie Prawda, w każdym innym wypadku wartością tej funkcji będzie Fałsz. Drugą co do prostoty funkcją jest dla Fregego funkcja, której wartość jest Fałszem dla tych argumentów, dla których  $\neg x$  ma wartość Prawdy, i odwrotnie — Prawdę dla tych, dla których  $\neg x$  ma za wartość Fałsz. Funkcję tę oznaczał:  $\neg\neg x$ , nazywając kreską pionową kreską negacji. Jednak funkcja  $\neg x$ , która wyraża samą tylko supozycję poddaną osądowi, przedstawia pewną wartość logiczną jako wartość funkcji dla danego argumentu, to znaczy mówi tylko, że jeśli przyjmiemy za argument prawdę, to jej wartością będzie prawda, ale nie mówi, w jakich okolicznościach mamy za argument przyjąć prawdę, a w jakich fałsz.

Dokładnie to miał na myśli Wittgenstein, kiedy mówił o ustalaniu sensu zdania. Ustalenie warunków prawdziwości i fałszywości jakiegoś zdania  $p$  jest właśnie ustaleniem jego sensu. Jeśli nie ustalimy, w jakich okolicznościach zdanie jest prawdziwe, a w jakich fałszywe, zdanie nie ma sensu, a zatem niczego nie przedstawia ani nie desygnuje. W szczególności nie desygnuje takiej rzeczy jak Prawda albo

<sup>16</sup> W pismach Fregego nie ma śladu, by w jakiś sposób uwzględniał krytykę Wittgensteina. Uderzające jest tylko, że w ostatnich trzech esejach składających się na *Logische Untersuchungen* nie mówi się już o Prawdzie i Fałszu jako przedmiotach logicznych.

Falsz. Pamiętajmy jednak, że według Fregego zdania ideografii logicznej bez znaku asercji, to znaczy poprzedzone tylko kreską poziomą, czyli kreską treści, nie mogą być wyrażone za pomocą zdań języka potocznego. Na przykład, jeśli w  $\vdash A$  (niech będzie to sąd „Różnoimienne bieguny magnesu się przyciągają”), opuścimy znak asercji, wtedy  $\vdash A$  nie będzie wyrażać żadnego sądu, a jedynie zespół przedstawień; albo inaczej: będzie wzbudzać w nas przedstawienie wzajemnego przyciągania się biegunów magnesu (por. Frege 1977: 34). Do wyrażenia  $\vdash A$  Frege używa zwrotów „okoliczność, że” albo „zdanie, że”, albo zdań typu: „gwałtowna śmierć Archimede-  
sa przy zdobywaniu Syrakuz”. Gdybyśmy teraz dodali kreskę sądu, wówczas to ostatnie zdanie brzmiałoby: „Gwałtowna śmierć Archimede-  
sa przy zdobywaniu Syrakuz jest faktem”. Znak  $\vdash$  byłby w tym kontekście wspólnym orzeczeniem wszystkich sądów<sup>17</sup>.

Przeciw temu oponuje Wittgenstein, twierdząc, że orzeczeniem w zdaniu nie mogą być zwroty „jest prawdą” albo „jest fałszem”, ponieważ w tym, co „jest prawdą”, orzeczenie musi już być zawarte. Frege twierdził, że stosunek myśli do Prawdy można porównać nie ze stosunkiem podmiotu do orzeczenia, lecz ze stosunkiem sensu do znaczenia. W rozumieniu logicznym podmiot i orzeczenie są składnikami myśli i stoją na tym samym poziomie. Nie zmienia to jednak faktu, że myśl nieopre-  
dzona znakiem asercji pozbawiona jest orzeczenia i że dopiero znak asercji (kreska treści) jest odpowiednikiem orzeczenia. Wcześniej zwracaliśmy uwagę, że w *Grundgesetze der Arithmetik* kreską poziomą określał Frege pojęcie bycia prawdziwym bądź fałszywym (Frege 1893: §6). Kreska sądu była w tym kontekście symbolem aktu sądenia, że wartością danego pojęcia (funkcji) jest Prawda dla argumentu w postaci wartości logicznej. Wittgenstein twierdzi, że to, o czym możemy powiedzieć, że jest nośnikiem wartości logicznej, musi już tkwić w orzeczeniu.

Problem nie jest tak całkiem jasny. Wittgensteinowi chodziło najprawdopodobniej o to, że na przykład w zdaniu „Archimedes zginął przy zdobywaniu Syrakuz” w samym orzeczeniu, czyli „zginął”, zawarte jest już „jest prawdą, że... zginął...”. Frege natomiast pomijał w ideografii logicznej odróżnienie w zdaniu podmiotu od orzeczenia, ponieważ kładł nacisk tylko na treść logiczną. „Moja symbolika uwzględnia w zasadzie tylko to, co ma wpływ na *możliwe wnioski*” (Frege 1977: 5).

Porzucając podmiotowo-orzecznikową formę zdań w *Begriffsschrift* i w ogóle w całej swojej analizie logicznej, Frege musiał wprowadzić specjalny znak asercji, który wyraża myśl prawdziwą bądź fałszywą. Nie było to jednak spójne, ponieważ, jak trafnie spostrzegł Wittgenstein, nie może być tak, iż formułujemy jakieś zdanie i dopiero później przypisujemy mu wartość logiczną w postaci prawdy bądź fałszu. Kluczowa jest tu teza 4.064 *Traktatu*, będąca bezpośrednią krytyką Fregego: „Każde zdanie musi *już* mieć pewien sens. Asercja nie może mu go nadawać, gdyż stwierdza właśnie ów sens. To samo dotyczy negacji itd.” Pamiętajmy bowiem, że według Wittgensteina sens zdania polega na jego dwubiegunowości, dlatego Fregeowska su-

<sup>17</sup> Znak  $\vdash$  oznaczałby w tym kontekście *jest faktem*, natomiast znak T *nie jest faktem*.

pozycja (zdanie bez znaku asercji) jest bez sensu i dopiero asercja nadaje mu sens bycia Prawdziwym. Ale dla Wittgensteina samo formułowanie zdania bądź myśli jest właśnie wyrażaniem prawdy bądź fałszu. Całkowicie niespójne byłoby twierdzenie, że istnieją wyrażenia, które mogą być prawdziwe, to znaczy mogą wyrażać prawdziwe myśli, a nie mogą być użyte jako asercje. I na odwrót, że mogą istnieć symbole użyte do asercji, ale nie mogą być używane poza kontekstem asercji (por. Baker, Hacker 1984: 83-103).

Musimy tu powtórzyć to, o czym już pisaliśmy: u podstaw tej krytyki tkwi wyrażane już w *Uwagach o logice* i *Uwagach podyktowanych Moore'owi*, a następnie rozwinięte w *Traktacie* fundamentalne przekonanie Wittgensteina, że: „Logika musi się sama o siebie zatroszczyć. *Możliwy* znak musi też móc oznaczać. Co jest w logice możliwe, to jest też dozwolone” (*Tractatus* 5.473). Chodzi o to, że logiczne własności języka i świata powinny być *pokazywane* za pomocą samego symbolizmu. Wittgenstein uznał, że symbolizmy Russella i Fregego temu zadaniu nie sprostały i ciągle byli oni zmuszani do wbudowywania w logikę teorii mających ją „uściślić”, „uzasadnić”, „ugruntować”. Ale to jest nieporozumienie i często prowadzi do błędnego koła, jak w przypadku teorii typów czy ideografii logicznej. Prawdziwość zdań logiki powinna być rozpoznawalna z samych tylko ich symboli. Kiedy więc na samym początku Wittgenstein (1999b: 151, *Tractatus* 5.43) stwierdza, że „jednym z powodów, dla których dawna notacja może się wydawać niedobra, jest to, że trudno uwierzyć, by z każdego zdania  $p$  miało wynikać nieskończenie wiele innych zdań *nie-nie-p*, *nie-nie-nie-nie-p* itd.”, to wskazuje na błędność takiego zapisu, ponieważ dopuszcza on wielość znaków mających ten sam sens i w konsekwencji zaciera logiczne własności symboli. Takie symbole jak  $\sim p$ ,  $\sim\sim\sim p$  znaczą to samo co  $p$ , podobnie jak zdanie „ $\sim(\exists x).\sim fx$ ” mówi to samo, co „ $(x).fx$ ”, a zdanie „ $(\exists x).fx.x=a$ ” to samo, co  $fa$  (*Tractatus* 5.441). Wittgenstein wyraża nawet pewne zdziwienie, że nieskończona liczba tez logiki (matematyki) wynika z kilku „praw podstawowych” (*Tractatus* 5.43).

Podobnie jest ze znakiem asercji w ideografii logicznej Fregego oraz — dodajmy — z nadużywanym przez Russella znakiem identyczności (*Tractatus* 5.532). W *Uwagach o logice* Wittgenstein stwierdza: „Istnieją jedynie zdania bez asercji. Asercja jest czymś czysto psychologicznym” (1999b: 155) i dalej:

Znak asercji jest logicznie zupełnie bez znaczenia. Wskazuje jedynie — u Fregego oraz Whiteheada i Russella — że autorzy ci uważają tak oznakowane zdania za prawdziwe. Dlatego „|—” tak samo nie należy do zdania, jak dajmy na to jego numer. Z samego sformułowania zdania powinno wynikać, że jest prawdziwe albo fałszywe. Zdanie nie może nigdy orzekać samo o sobie, że jest prawdziwe (1999b: 167).

Znak asercji był dla Fregego, ale także dla Russella, ważny jako przesłanka dalszych dedukcji. Pionowa kreska sądu wskazywała, że zdanie jest aksjomatem systemu albo że zostało wydedukowane z aksjomatów. Zdania nieopowiedziane znakiem asercji nie były dla Fregego i Russella istotne właśnie z uwagi na dedukcyjny cha-

rakter logiki i matematyki. Odrzucając znak asercji jako całkowicie zbędny, Wittgenstein odrzucał poniekąd logistyczną koncepcję matematyki. Dla niego istnieją *tylko* zdania niepoprzedzone znakiem asercji i wszystkie one stoją na tym samym poziomie. Interesowała go ich forma będąca odzwierciedleniem pewnych logicznych właściwości języka, które powinny umożliwiać „powiedzenie wszystkiego, co da się powiedzieć”, choć same te własności są nieopisywalne. Nie można o nich mówić, ale działają na poziomie konstrukcji wypowiedzi. Stąd zrodził się postulat stworzenia przejrzystego konstrukcyjnie symbolizmu, który miał właśnie *pokazywać* te własności, a nie o nich *mówić*, jak czyniła to ideografia logiczna Fregego i teoria typów Russella. Krótko mówiąc: „Zdanie *pokazuje* swój sens” (*Tractatus* 4.022) i nie trzeba jeszcze o tym mówić, na przykład dodając |—<sup>18</sup>.

Wittgenstein nie akceptował nie tylko tego, co Frege mówił o *znaczeniu* zdania, lecz także tego, co mówił o jego *sensie*. Jak wiadomo, dla autora *Grundgesetze der Arithmetik* sensem zdania była pewna myśl, której nie rozumiał psychologicznie (subiektywnie), ale raczej jako obiektywną treść dostępną wielu podmiotom (Frege 1977: 68). Zatem kiedy mówimy, że ktoś o czymś myśli, „*A* myśli, że *p*”, mamy na uwadze relację między podmiotem *A* i *przedmiotem* tzn. myślą, czyli „*że p*”. Dla Wittgensteina „*A* myśli, że *p*” nie przedstawia relacji między podmiotem *A* i przedmiotem „*że p*”; nie jest tu pomyślany żaden przedmiot. To, że ktoś ma coś na myśli, czy też jest o czymś przekonany, jest, jak to ujmuje Wittgenstein, „pewnym projekcyjnym stosunkiem do świata” (*Tractatus* 3.12), to znaczy, jeśli myślimy i wyrażamy w zdaniu sens i ta nasza myśl jest prawdziwa, to myślimy po prostu o pewnym stanie rzeczy, który nie jest żadnym przedmiotem, a jeśli nasza myśl (zdanie) jest fałszywa, to nie przedstawia ona tego stanu rzeczy.

W formule „*a* sądzi *p*” nie można zastąpić *p* nazwą własną. Staje się to widoczne, gdy formułę tę zastąpimy formułą „*a* sądzi, że *p* jest prawdą, a *nie-p* fałszem”. Zdanie „*a* sądzi *p*” składa się z nazwy własnej *a*, zdania *p* z jego dwoma biegunami, oraz *a* pozostającego w pewnej relacji do obu tych biegunów. Nie jest to oczywiście relacja w zwykłym sensie (1999b: 155).

Bezpośrednim adresatem tych uwag jest Russellowska teoria sądzenia (por. m.in. McGinn 2006: 38-41), ale można je odnieść także do Fregowskiej koncepcji sensu zdania. Świadczy to o tym, że zwłaszcza w pismach przedtraktatowych oba te konteksty krytyki nakładają się na siebie. Mówiąc o sensie zdania w *Traktacie*, Wittgenstein zauważył, że zdanie nie zawiera jeszcze sensu, zawiera natomiast możliwość jego wytwarzania, jest projekcją możliwej sytuacji. „Metodą projekcji jest pomyślenie sensu zdania” (*Tractatus* 3.11). Jest to już odmienne od Fregowskiego ujęcie sensu zdania. Abstrahując od tego, że w koncepcji Fregego całkowicie ginie intencjonalny charakter myśli, nigdy nie zaakceptowałby on twierdzenia, że to, co myślimy, jest faktem. Dla niego sensem zdania jest abstrakcyjny byt zwany myślą. W zdaniu myślimy pewien sens, czyli myśl będącą sposobem prezentacji przedmiotu w zdaniu.

<sup>18</sup> Co ciekawe pogląd taki zachował Wittgenstein także w *Dociekaniach filozoficznych*, por. §22.

### 3. ZAKOŃCZENIE

Krytyka Russella i Fregego była trwałym osiągnięciem *Traktatu*, źródłem i inspiracją wielu pozytywnych poglądów Wittgensteina na naturę logiki, ale zarazem mogła być terapią stosowaną wobec wszelkich tendencji do budowania teorii uzasadniających, poszukujących podstaw logiki czy matematyki, którymi były dla autora *Traktatu* teoria typów Russella i *Begriffsschrift* Fregego. Taką uzasadniającą teorią w odniesieniu do naszego myślenia, języka i świata była też dla Wittgensteina filozofia jako taka. Jak starałem się pokazać, leitmotivem krytyki Russella i Fregego było przekonanie o zasadniczej niewyraźności logicznych własności języka i świata. Za tym przekonaniem kryje się podział na to, co da się powiedzieć, i to, czego nie sposób powiedzieć w języku, ale co można w nim pokazać. Pisałem też o genezie tego podziału. Spróbujmy teraz odpowiedzieć na pytanie o jego prawomocność, a konkretniej, czy rozróżnienie mówienia i pokazywania należy, w myśl interpretacji Cory Diamond, uznać za „zwykłą niedorzeczność” i po prostu odrzucić. Gdybyśmy to zrobili bezwarunkowo, musielibyśmy uznać za „zwykłą niedorzeczność” i odrzucić także krytykę Russella i Fregego i całą w ogóle koncepcję logiki wczesnego Wittgensteina, którą bez wątplenia on sam, jak również adresaci tej krytyki traktowali jako znaczące osiągnięcie i — abstrahując od współczesnych ocen — trwały wkład w rozwój logiki. Wydaje się, że podział na to, co da się powiedzieć, i to, czego nie sposób powiedzieć w języku, ale co można w nim pokazać, należy rozpatrywać w trzech aspektach.

Po pierwsze dobrze sprawdza się on na poziomie konkretnym, to znaczy jest zrozumiałe w kontekście Wittgensteinowskiej krytyki teorii typów Russella i jej konsekwencji dla koncepcji tego, czym jest zdanie i jego sens, dla koncepcji pojęć formalnych czy też logiki, która musi się sama o siebie zatroszczyć. A więc na przykład w tezach 2.172: „Obraz nie może jednak odwzorowywać swej formy odwzorowania; on ją przejawia”; 4.12: „Zdanie może przedstawiać całą rzeczywistość, ale nie może przedstawiać tego, co musi mu być wspólne z rzeczywistością, aby ją przedstawić mogło — formy logicznej. Aby przedstawić formę logiczną, musielibyśmy móc ustawić się wraz ze zdaniem poza logiką, czyli poza światem”; 4.121: „Zdanie nie może przedstawiać [pokazywać] formy logicznej, ona się w nim odzwierciedla”. Intuicja Wittgensteina wydaje się tu jasna. Teoria typów, która miała zapobiegać powstawaniu niedorzeczności, eliminując występowanie zwrotów samoodnośnych w postaci „zdanie o zdaniach”, „zbiór wszystkich zbiorów”, jest niepotrzebna, ponieważ eliminację takich zwrotów zapewnia poprawny symbolizm. Dokonuje się ona na poziomie samej konstrukcji zdaniowej.

Po drugie, celem Wittgensteina w *Traktacie* był wgląd w to, jak funkcjonuje nasz język, jak zdanie wyraża swój sens. Ten wgląd możliwy jest poniekąd od wewnątrz samego języka. Nie trzeba wychodzić na zewnątrz, by uzyskać wiedzę o jego funkcjonowaniu. Właśnie to mógł mieć na myśli Wittgenstein, mówiąc, że zdanie *pokazuje* swój sens. Krytyka teorii typów Russella i *Begriffsschrift* Fregego byłaby więc



krytyką zewnętrznego punktu widzenia na język, owego „widoku z boku”, o którym za Johnem McDowellem pisała Diamond. Jeśli natomiast chcielibyśmy uczynić z rozróżnienia między mówieniem a pokazywaniem rodzaj jakiejś ogólnej teorii, jak chcą niektórzy i jak sugerował niektórymi swoimi wypowiedziami Wittgenstein, wówczas staje się ono problematyczne i skłaniałibyśmy się, w ślad za Diamond i Conantem, do jego odrzucenia.

Mówiąc o ogólnej teorii pokazywania i mówienia, mamy na myśli skłonność do poszukiwania wspólnych elementów tego, jak „pokazują” zdania logiki i sensowne zdania języka potocznego oraz jak na przykład kwestie etyczne „pokazuje” literatura (czyni tak np. Hacker 2009: 409-411). Sposób, w który zdania logiki „pokazują” swój sens logiczny, jest zupełnie inny od sposobu, w który zdania literatury „pokazują” sens etyczny. Oba sensy są niewyraźne w poprawnie zbudowanych zdaniach naszego języka, ale również ich niewyraźność jest odmienna. Autor *Traktatu* nie zawsze był jednak wierny zasadzie niewychodzenia poza logikę, a więc poza język i świat. Nie był w stanie konsekwentnie odrzucić kwestii metafizycznych, pozbyć się metafizycznego cienia, który za nim podążał. Do tego potrzebny był mu czas. Musiał bowiem, jak zauważa Diamond, znaleźć metodę wyjaśniania sensu słów, która omija naszą naturalną tendencję do traktowania konkretnych przypadków w świetle ogólnego ujęcia natury języka (por. Diamond 2004: 207-211).

Po trzecie, żeby coś *zobaczyć*, trzeba już uprzednio coś *wiedzieć*. Nawet na poziomie konkretnym trudno byłoby o konsekwentne wyróżnianie tego, co można pokazać, ale nie można powiedzieć. Moglibyśmy tu rozważania Wittgensteina z *Dociekań filozoficznych* dotyczące aktów ostensji odnieść *mutatis mutandis* do pojęcia „pokazywania” z *Traktatu*, chociaż ich utożsamienie czy poszukiwanie podobieństw między nimi (zob. np. Hintikka, Hintikka 1986: 183-184, por. Walentukiewicz 1998) jest moim zdaniem wysoce problematyczne. Głównie z tego powodu, że definicje ostensywne (deiktyczne) odnoszą się do nazw, a „pokazywanie” w sensie *Traktatu* odnosi się do zdań. W *Dociekaniach* Wittgenstein uznał, że definicja ostensywna objaśnia znaczenie wyrazu jedynie wtedy, gdy już wiadomo, jaką rolę pełni on w języku. Kiedy pokażemy komuś figurę króla szachowego i powiemy „To jest król szachowy”, to żeby zrozumiał on znaczenie naszych słów, musi znać już reguły gry w szachy z wyjątkiem ostatniego szczegółu: kształtu figury króla (*Dociekania filozoficzne* §31). Podobnie jest z powiedzeniem, że już sam fakt, iż zdania  $p \rightarrow q$ ,  $p$  oraz  $q$  w wyniku połączenia ich w zdanie o postaci „ $(p \rightarrow q) \cdot p \rightarrow q$ ” dają tautologię, pokazuje, że z  $p$  oraz  $p \rightarrow q$  wynika  $q$  (*Tractatus* 6.1201). Żeby to *zobaczyć*, trzeba już sporo wiedzieć — na przykład, co oznaczają symbole  $p$ ,  $q$ ,  $\rightarrow$ , co to jest implikacja, co to jest koniunkcja, co to jest tautologia. A ponieważ nie można tego wiedzieć oddzielnie, to znaczy niezależnie od innych twierdzeń logiki, to „widzenie” zakłada tu już znajomość jej reguł.

## BIBLIOGRAFIA

- Anscombe E. (1965), *An Introduction to Wittgenstein's Tractatus. Second Edition, Revised*, New York: Harper Torchbooks.
- Baker G. P., Hacker P. M. S. (1984), *Frege. Logical Excavations*, Oxford—New York: Oxford University Press.
- Conant J. (2002), *The Method of the "Tractatus"* [w:] *From Frege to Wittgenstein. Perspectives on Early Analytic Philosophy*, E. H. Reck (red.), Oxford: Oxford University Press, 370-462.
- Diamond C. (1991), *Throwing Away the Ladder. How to Read the "Tractatus"* [w:] *The Realistic Spirit. Wittgenstein, Philosophy and the Mind*, Cambridge (MA): MIT Press, 179-204.
- Diamond C. (2004), *Criss-Cross Philosophy* [w:] *Wittgenstein at Work. Method in "Philosophical Investigation"*, E. Ammereller, E. Fischer (red.), London: Routledge, 201-220.
- Dummett M. (1981), *The Interpretation of Frege's Philosophy*, Cambridge (MA): Harvard University Press.
- Frege G. (1893), *Grundgesetze der Arithmetik*, t. 1, Jena: Verlag Hermann Pohle.
- Frege G. (1977), *Pisma semantyczne*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Geach P. (1976), *Saying and Showing in Frege and Wittgenstein* [w:] *Essay on Wittgenstein in Honour of G. H. von Wright*, J. Hintikka (red.), „Acta Philosophica Fennica” 28, 54-70.
- Glock H.-J. (2001), *Słownik Wittgensteinowski*, Warszawa: Spacja.
- Hacker P. M. S. (2001), *Wittgenstein. Connections and Controversies*, Oxford: Clarendon Press.
- Hacker P. M. S. (2009), *Czy próbował to zagwizdać* [w:] *Wittgenstein — nowe spojrzenie*, A. Crary, R. Read (red.), Wrocław: Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej.
- Hintikka M. B., Hintikka J. (1986), *Investigating Wittgenstein*, Oxford: Blackwell Oxford.
- Ishiguro H. (1981), *Wittgenstein and the Theory of Types* [w:] *Perspectives on the Philosophy of Wittgenstein*, I. Block (red.), Oxford: Blackwell.
- Landini G. (2007), *Wittgenstein's Apprenticeship with Russell*, Cambridge: Cambridge University Press.
- McGinn M. (2006), *Elucidating the "Tractatus". Wittgenstein's Early Philosophy of Logic and Language*, Oxford: Oxford University Press.
- Monk R. (2003), *Ludwig Wittgenstein. Powinność geniusza*, Warszawa: „KR”.
- Pears D. (1987), *The False Prison. A Study of the Development of Wittgenstein's Philosophy*, t. 1, Oxford: Clarendon Press.
- Rotter K. (1996), *Idea nauk formalnych we wczesnej filozofii Ludwiga Wittgensteina 1913-1922*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Russell B. (1917), *The Relation of Sense Data to Physics* [w:] *Mysticism and Logic*, London: George Allen & Unwin.
- Russell B. (1956), *Logic and Knowledge. Essays 1901-1950*, London: Macmillan.
- Russell B. (1971), *Mój rozwój filozoficzny*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Russell B. (2000), *Nasza wiedza o świecie zewnętrznym*, Warszawa: Aletheia.
- Russell B. (2003), *Problemy filozofii*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Walentukiewicz W. (1998), *Definicje deiktyczne w „Traktacie”* [w:] *Wittgenstein w Polsce*, M. Soin (red.), Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN, 21-62.
- Wittgenstein L. (1972), *Dociekania filozoficzne*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Wittgenstein L. (1997), *Tractatus logico-philosophicus*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Wittgenstein L. (1999a), *Dzienniki 1914-1916*, Warszawa: Spacja.
- Wittgenstein L. (1999b), *Uwagi o logice* [w:] *Dzienniki 1914-1916*, Warszawa: Spacja, 151-174.
- Wittgenstein L. (1999c), *Kartki*, Warszawa: „KR”.

- Wittgenstein L., Bosanquet R. G., Diamond C. (1976), *Wittgenstein's Lectures on the Foundations of Mathematics*, Ithaca (NY): Cornell University Press.
- Winch P. (2009), *Jedność filozofii Wittgensteina* [w:] *Język, dyskurs, społeczeństwo*, L. Krasieński (red.), Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.